

Instytut Pamięci Narodowej

<http://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/38028,Prof-Krzysztof-Szwagrzyk-2017-rok-bedzie-przelomowy.html>
2018-04-24, 18:16

Prof. Krzysztof Szwagrzyk: 2017 rok będzie przełomowy

Rozmowa z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej, dyrektorem Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN

- Wśród poszukiwanych ofiar komunizmu są tak zasłużeni ludzie jak rotmistrz Witold Pilecki czy generał Emil August Fieldorf „Nil”. Kiedy poznamy wreszcie miejsce, w którym ukryto ich szczątki?

- W przypadku rotmistrza musieliśmy zbadać tzw. trop mokotowski. Według relacji jednego z więźniów, który odbywał karę przy ul. Rakowieckiej, szczątki Pileckiego zakopano na terenie więziennego szpitala. Pracowaliśmy już na terenie aresztu, ale będzie też możliwość dokładniejszego sprawdzenia tej informacji. Takie relacje należy oczywiście weryfikować, ale i traktować z odpowiednią rezerwą. Znam np. dwie osoby, które mogłyby przysiąc, że szczątki gen. Fieldorfa zostały pogrzebane na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej...

Wydaje mi się, że bardziej prawdopodobne jest, że szczątki rtm. Pileckiego i gen. Fieldorfa są jednak na Łączce. Kiedy poznamy ostateczną odpowiedź? To właśnie nadchodzący rok będzie przełomowy. Dokumenty wskazują, że od wiosny 1948 roku pochówki ofiar komunizmu z więzienia przy ul. Rakowieckiej odbywały się właśnie na Powązkach. Ale wiemy już, że tak do końca nie było. Aby ustalić prawdę, musimy przebadać wszystkie odnalezione ludzkie szczątki. To, co na początku zakładamy, stanowi jedynie hipotezę, przeczucie.

W kwietniu 2017 roku wrócimy na Łączkę i tak jak w tym roku każde miejsce będzie dla nas tajemnicą. Mimo że spędziliśmy już tam tyle



Ekshumacje w Starym Grodkowie na Opolszczyźnie



Barut. Archeolodzy przy pracy w pobliżu transformatora



Kielce. Cmentarz Piaski. Koparka odkrywa wierzchnie warstwy ziemi

czasu, mimo że wydaje się, iż wiemy wszystko – znamy materiały archiwalne, relacje, jesteśmy bogatsi o doświadczenia i wiedzę z wcześniejszych etapów prac. A jednak jesteśmy co rusz zaskakiwani tym, co odnajdujemy. Szczątki były chowane w miejscach, gdzie teoretycznie być ich nie powinno. Na przykład w rzedach, w których znajdowały się kości straconych w roku 1953 odnaleźliśmy ofiarę, którą zamordowano pięć lat wcześniej. Nasza praca będzie więc, czy tego chcemy czy nie, aż do końca jedną wielką zagadką. Mimo tego wierzę, iż odnajdziemy naszych bohaterów.

– Dzieci rotmistrza chciałyby doczekać chwili, gdy państwo polskie urządzi ich ojcu godny pogrzeb. Czuje Pan tę presję?

– Córka i syn rotmistrza – pani Zofia oraz pan Andrzej mają wewnętrzny spokój. Nie jest tak, że średnio raz w miesiącu pytają mnie: – Kiedy wreszcie odnajdzie Pan ich ojca? Mają natomiast nadzieję, że w końcu prawda wyjdzie na jaw. Chociaż pani Zofia nie jest do końca przekonana, że szczątki tego wielkiego bohatera znajdują się na Łączce...

Trzeba jednak podkreślić, że presja towarzyszy nam codziennie. Wynika z poczucia obowiązku i świadomości tego, jak wielu Polaków oczekuje na pozytywne wyniki naszej pracy.

– Sezon na poszukiwania ofiar komunistycznego terroru został już w tym roku zakończony. Pan i Pański zespół pracowaliście w wielu miejscach. Co w tym czasie udało się zrobić?

– Było wiele pracy, ale mamy też wiele efektów, na które czekaliśmy. Rozpoczęliśmy w marcu od trudnych działań na obszarze Starego Grodkowa na Opolszczyźnie, gdzie poszukiwaliśmy partyzantów NSZ z oddziału



Pogrzeb ofiar terroru komunistycznego na Powązkach Wojskowych w Warszawie



Stary Grodków. Archeolog przy pracy. Eksploracja szczątków ludzkich



Stary Grodków. Kartka odnaleziona w papierošnicy przy jednej z ofiar z zapisanym tekstem piosenki „Wróć, Jasieńku, wróć”

kpt. Henryka Flamego „Bartka”. Na terenie dawnego lotniska wojskowego udało się odnaleźć szczątki ponad 30 ofiar zbrodni przeprowadzonej przez UB. Biorąc pod uwagę przebadane miejsca i przedmioty, które znaleźliśmy przy ofiarach – m.in. ryngrafy i orzełki, nie mamy wątpliwości, że chodzi o podwładnych kpt. „Bartka”, a konkretnie jedną z trzech grup partyzantów NSZ, zamordowanych na Opolszczyźnie. Trwają prace genetyczne, zmierzające do identyfikacji odnalezionych szczątków.

Pracowaliśmy też w pobliskim Barucie, gdzie spodziewaliśmy się natrafić na szczątki żołnierzy kpt. Flamego, zabitych przez komunistów w tzw. trzecim transporcie (mowa o jednej z trzech grup partyzantów NSZ, zamierzających ewakuować się na Zachód). Liczyliśmy, że grupa oprawców, która mordowała w Starym Grodkowie, zastosowała te same procedury egzekucji tydzień później w Barucie. Tymczasem po przekopaniu polany, na której żołnierze NSZ zostali wysadzeni w powietrze we śnie, żadnych szczątków nie odnaleźliśmy. Wszystko wskazuje na to, że sprawcy mordu zacierali ślady w inny sposób...

Musimy przyjąć, że stało się coś wręcz nieprawdopodobnego – porozrywane przez ładunki wybuchowe szczątki ludzkie zostały załadowane na jakiś samochód i wywiezione. Dokąd? Miejsce zbrodni leży w środku ogromnego lasu – wystarczyło pojechać kilka minut w jakimkolwiek kierunku i ukryć ślady zbrodni. Niestety, tego kierunku nie znamy.

- Skąd taka niekonsekwencja sprawców mordu?

- Nie wiemy. Ale to też dowód, że nigdy nie możemy być pewni tego, co znajdziemy na miejscu poszukiwań, na ile nasze tezy badawcze są realne. Wydawałoby się, że



Stary Grodków. Odnaleziony ryngraf. Matka Boska Częstochowska na tle Orła



Warszawa. Kwatera Ł. Pochówek z Rakowieckiej. Zniszczony częściowo przez wkop wtórny pod pochówek z roku 1982

mieliśmy do czynienia z pewnym schematem postępowania sprawców, tymczasem na miejscu okazało się coś zupełnie innego. W tej pracy cierpliwość i pokora to jedne z najbardziej pożądanych cech.

- W mijającym roku po raz pierwszy udało się przeprowadzić badania na terenie więzienia mokotowskiego.

- To miejsce nieprzypadkowe - w relacjach więźniów wskazywane jako teren wykonywania egzekucji przez komunistów. Latem dokładnie przebadaliśmy dziedziniec więzienia, ale żadnych szczątków nie odnaleźliśmy. Udało się natomiast zdobyć szereg ciekawych informacji, których nie mogliśmy uzyskać, nie rozpoczynając badań archeologicznych. Odsłaniliśmy fundamenty starej zabudowy z początku XX wieku, znaleźliśmy pozostałość po kominie, a także przedmioty, m.in. służące do zadawania cierpień więźniom.

Nie mogliśmy prowadzić prac tuż obok muru więzienia - ok. 2,5 metra od niego przebiega bowiem wewnętrzne ogrodzenie. Nie mogliśmy się tam zbliżyć, bo areszt na Mokotowie ciągle funkcjonuje. Jednak gdy do końca marca 2017 roku ostatni aresztowany opuści to miejsce, będziemy mogli wrócić do prac - już na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

- Specjaliści Biura Poszukiwań i Identyfikacji wrócili do prac na Łączce...

- Mogliśmy tam powrócić po długiej przerwie. Pracowaliśmy na obszarze, na którym spodziewaliśmy się znaleźć kolejne rzędy pochówków, odkrytych w 2013 roku pod drogą asfaltową, dzielącą teren, na którym w tajemnicy zakopywano straconych więźniów. Wówczas odkryliśmy szczątki na skraju tej drogi - stąd założenie, że będą także na terenie do niedawna zajmowanym przez groby z lat 80. Owszem, znajdowaliśmy tam pojedyncze kości, ale mocno zniszczone. Natrafiliśmy tylko na jeden prawie kompletny szkielet.

Jest tak z powodu prac sprzed ponad 30 lat - grabarze, widząc szczątki, po prostu je odrzucali... Co istotne, na głębokości ok. 2,5 metra znaleźliśmy ślady po koparkach. To wskazywało, że wprowadzono tam ciężki sprzęt, by przygotować teren pod nowe pochówki. Albo koparka ładowała szczątki na samochód, który wywoził je w nieznane miejsce, albo kości zostały gdzieś na terenie Łączki, być może głębiej. Na szczęście, udało nam się odnaleźć co najmniej jedno



Warszawa. Kwaterna Ł. Widok po ekshumacjach grobów z lat osiemdziesiątych przed rozpoczęciem prac archeologicznych



Warszawa. Rakowiecka. Prace na podwórzu, widoczne fragmenty wcześniejszej zabudowy aresztu

miejsce, gdzie składowano przemieszane ze sobą kości ofiar komunizmu, odnajdowane przez grabarzy.

Prace na Łączce prowadzone jesienią dostarczyły nam wiele wiedzy o pochówkach na obszarze, gdzie stawiano pomniki funkcjonariuszy systemu komunistycznego w latach 80. Tu zacierano ślady inaczej niż w miejscach, jakie odkryliśmy na obszarze przebadanym w latach 2012–2013.

- Gdzie jeszcze pracowali specjaliści z Pana zespołu?

- Pracowaliśmy m.in. na cmentarzu na Piaskach w Kielcach – na tzw. kieleckiej Łączce. Na skraju nekropolii, w miejscu gdzie chowano więźniów politycznych, odkryliśmy szczątki ludzkie, ale musieliśmy przerwać poszukiwania m.in. z powodu niebezpiecznie wysokiego poziomu wód (w okolicy znajduje się zalew). Byliśmy też w Sieradzu, na terenie dawnej siedziby UB, ale nie udało się tam odnaleźć żadnych kości. Zapewne zostały wcześniej przeniesione w inne miejsce.

Szcątki ofiar komunizmu odnaleźliśmy natomiast na terenie aresztu UB w Płocku. Doszło tam także do sensacji archeologicznej. Natrafiliśmy na pozostałości cmentarzyska słowiańskiego z XII stulecia, które nie występowało w żadnej dokumentacji. Z jednej strony, to świetna wiadomość dla świata nauki, z drugiej – potwierdzenie tego, o czym już mówiłem. Nigdy nie mamy pewności, co zastaniemy w miejscu poszukiwań.

Pojechaliśmy też do Kąkolewnicy pod Radzyniem Podlaskim, gdzie wykonaliśmy wizję lokalną. Chodzi o miejsce, gdzie na przełomie lat 1944–45 stacjonowała 2. Armia Wojska Polskiego, działał sowiecki kontrwywiad i sąd wojskowy, skazujący żołnierzy podziemia niepodległościowego. W pobliskim lesie w 1990 roku odnaleziono szczątki 34 ofiar – ze związanymi rękoma oraz śladami po strzale w potylicę, a więc uśmierconych tzw. metodą katyńską. Jesteśmy przekonani, że liczba ta jest niepełna, a bilans zamordowanych to być może nawet kilkaset osób.

- Jakie mają Państwo plany na 2017 rok?

- Przed nami działania w wielu miejscach, m.in. na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, gdzie będziemy kontynuować prace, na Łączce – tam zakończymy prace ziemne i, miejmy nadzieję, odnajdziemy szczątki ok. 100 osób, zamordowanych przez komunistów w latach 1944–56. Chcielibyśmy wrócić też na cmentarz przy ul. Wałbrzyskiej. Czekają nas również wiele pracy poza stolicą, m.in. w Kąkolewnicy, Katowicach, Cieszynie, w okolicach Starego Grodkowa, Gdańsku, Bydgoszczy, Łodzi, a także w kilku miejscach na terenie Ukrainy, Białorusi i Litwy.

- Prowadzi Pan cykliczne spotkania z publicznością na Przystanku Historia IPN, ale także wiele Pan podróżuje za granicę, opowiadając o postępach poszukiwań przedstawicielom Polonii. Z jakimi reakcjami słuchaczy się Pan spotyka?

- Zainteresowanie rodaków jest ogromne. Ostatnio byłem w Irlandii, Szkocji, Anglii, ale wcześniej miałem okazję spotkać się z Polonią w USA, we Francji czy w Belgii. Wniosek jest jeden: Polacy żywo interesują się sprawami poszukiwań i ekshumacji ofiar komunizmu. Co jest

budujące – po każdym spotkaniu przynajmniej jedna osoba pyta, jakie warunki trzeba spełnić, aby zostać naszym wolontariuszem. Do Polski chcą przyjechać zarówno ludzie młodzi, jak i starsi. Wszyscy mają poczucie wspólnoty narodowej. Miejsce zamieszkania nie ma żadnego znaczenia.

Spółeczna świadomość tego, co się działo na ziemiach polskich po II wojnie światowej, wielkiego wysiłku żołnierzy wyklętych, zdecydowanie rośnie. Najlepiej widać to na przykładzie ich narodowego święta obchodzonego 1 marca. Prawda o naszych bohaterach powraca – mimo ogromnego wysiłku komunistów, by ją zatrzeć na zawsze.

Rozmawiał Waldemar Kowalski (IPN)